



# Światła

JOANNA KUROWSKA

Lubię podróżować. Obserwować świat zza okna pociągu, samochodu. Moment, w którym zapada zmrok, a ja siedzę wygodnie i oglądam przesu- wające się obrazy za oknem, jest naj- milszą i zarazem najbardziej tajemni- czą chwilą spędzoną w podróży. Ko- lory ciemnieją, gęstnieją. Kształty sta- ją się niejasne, nierealne. Kontury za- nikają. Wszystko dokoła nieruchomie- je. Pozostają tylko światła.

I to właśnie światło latarni, światła przed domem, mała zapalona lampka jest głównym aktorem w ciemności.

Widzę domy. Małutkie, ginące w ciemności. Zapalone światła. Cisza. Spokój. Mrok. I te małe, jasne punkty widoczne z oddali. Układają się w róż- ne, najróżniejsze kształty. W całe kon- stelacje. A potem, w miarę jak samo- chód się przesuwa, znikają. Cisza, ciemność, następne domy, miasta, światła. Potem znowu mrok.

Świat powoli przesuwa się wokół mnie, a ja jestem tylko cichym obser- watorem. Oglądam zastygłe w świet- le życie, które idzie swoim własnym torem. Czuję się tak, jakby czas stanął w miejscu. Mam wrażenie, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Wszystko kieruje się jakimś odwiecznym po- porządkiem i ładem. Wszystko wy- daje się takie proste. Po prostu jest. Działa. Funkcjonuje od wieków. Czuję harmonię świata. Bezpieczeństwo. Moje smutki, bóle, obawy są w tym momencie nieistotne. Gonitwa, co- dzienny stres, wszystkie sprawy tracą sens. Stają się błahe. Ważne jest to, co widzę w tym momencie. Życie, świat za oknem. Cisza tego bezkresnego pejzażu. To odkrycie uspokaja mnie. Widok za oknem przypomina mi, że nie jestem sama na tym świecie. Wo- bec tego ogromu ciemności i spokoju

JACEK ŁASZCZ

## OPOWIEŚĆ ŚWIĄTECZNA

Nie miałem chleba, wyszedłem dru- giego dnia rano i kupiłem dwie tzw. bułki czcze. Tani wynalazek pośpicz- nej, tandetnej epoki – jałowy gniot z samej mąki, odrobiny soli i wody, podrumieniony w sklepowym piecu. Nic innego nie było. Aha, i jeszcze ry- bę kupiłem na obiad o dziwnym tytule, tilapię. Szesnaście z groszami na ki- li, pangopodobna, ale chyba gorsza.

Za osiedlowym sklepem czepiła się mnie dziewczucha, pomyślałem, znajo- ma, zwykle kłopoty z odróżnianiem znajomych od nieznanym. Spyta- łem jak leci, żeby zyskać na czasie i wy- badać sprawę. Zagadała, że jest sama na święta i kokieterijnie puściła głuta z prawego nozdrza na ubranko. Zintegrował się natychmiast z mate- riałem. Odparłem, że też jestem sam i co z tego? Zażądała, bym zakupił pi- wo. To już wiedziałem, że nie jest to moja znajoma, odmówiłem śpiesznie i przestraszony sytuacją uszedłem.

Były to jednak miłe złego początki, bo zaraz pomyślałem, trzeba coś zjeść u ludzi na święta i postanowiłem zło- żyć dawno odkładaną wizytę znajomej pijaczce, która beczelnie ukrywała nałóg. Kiedy przychodziła do mnie na



ja jestem tylko małą istotą. Małym świąteczkiem.

Nie jestem niepowtarzalną osobą. Jestem jednym z wielu „ja”. Tam na zewnątrz jest tyle osób, które tak jak ja przeżywają, odczuwają, marzą. Co myślą ci ludzie? Co teraz robią? Jak żyją? Czy tak samo jak ja? Jakie mają smutki? Co sprawia im radość? Czy jest druga taka sama osoba jak ja? Czy była? Będzie?

Przychodzimy na świat tylko na chwile. Zyjemy, a potem nasze światło po prostu gaśnie. Znika. Na naszych miej- scach zapalają się inne światła, nowe jasne punkty w ciemności.



MAREK BRAND

## Z krainy Ogryzka

### Zwiastowanie albo zaginiony pług

Pewnego zimowego poranka Ogry- zek postanowił odwiedzić Reb Apel- mana. Ubrał się ciepłutko i wyjrzał przez okienko. Śnieg padał dużymi płatami.

- No tak, to już trzy dni tak pada, pew- nie leśne dróżki zostały zasypane – po- myślał. Otworzył drzwi i jego zdumio- nym oczom pokazał się widok jakiegoś nie widział od czasu kiedy pojawił się w lesie. Droga na całej szerokości by- ła równiutko odśnieżona i posypana piaskiem.

- Cud, najprawdziwszy cud – mówił do siebie Ogryzek – Ciekawe co po- wie Rebe?

- A co ja mogę powiedzieć. Najpew- niej przyjdzie Mesjasz.

- To ja zrobię ciasto ze śliwkami – po- wiedziała Wrona

- A ja herbatkę. Zawsze dobrze jest wypić coś ciepłego w taki ziąb – pod- chwycił Ogryzek.

- Owszem, można by zaprosić Mesja- sza na herbatkę i ciasto, gdyby nie to, że jemu się strasznie śpieszy.

- A gdzie on tak gna? – spytała Wrona.

- On wypełnia boskie posłanie. A teraz musicie iść i przygotować się do sądu

ostatecznego. A ja będę się modlił za cały las.

- Muszę znaleźć coś eleganckiego w szafie w końcu nie codziennie idzie się do sądu – powiedziała Wrona i odfru-nęła.

Ogryzek został sam. W drodze do domu zobaczył śnieżny pług. W szo- ferce siedział kierowca z długą siwą brodą i studiował mapę. Kiedy zoba- czył Ogryzka, powiedział:

- Te, mały, któreś do miasta, zdaje się, że zabłądziłem. Od trzech godzin jeżdżę w tę i nazad po lesie.

- Do miasta? To będzie tam – pokazał Ogryzek.

- Fajny jesteś. Pogadałbym z tobą dłu- żej, ale wiesz śpieszę się. Jeszcze mnie ktoś posądzi, że specjalnie nie odśnie- żamy.

Kiedy pług odjechał, Ogryzek wró- cił do Rabina.

- Niech się Rebe nie przejmuję, chy- ba pan Mesjasz zmienił robotę i teraz pracuje w służbach porządkowych.

- Koniec świata – powiedział Rabin.

- Jeszcze nie – zabrzmiał głos z góry. – Będzie jak wszystko odśnieżymy.



Polish-Canadian Literary Magazine  
"AHA!"

Published in Canada by

THE AHA! SOCIETY  
FOR CULTURAL DEVELOPMENT  
#316-3640 Victoria Drive  
Vancouver, BC, V5N 5P1  
tel. 604-251-1485

e-mail: magazine.aha@gmail.com

editor-in-chief  
Andrzej Jar

The Aha! welcomes letters to the editor,  
however, we reserve the right to edit  
all letters for taste, legality and length,  
or to refuse publication.

All letters to the editor must be signed  
and have an address and phone number  
for verification. We will not run a letter  
that cannot be verified